

DOM ŻOŁNIERZA

TYGODNIK KULTURALNO - OŚWIATOWY

===== CENA 8 MAREK. =====

ADRES Redakcji i Administracji: Wilno, Dom Żołnierza, ul. Dąbrowskiego 5 (Wronia 5).

Król Duch—Polski.

===== Zakończenie. =====

A wojska rosyjskie pod dowództwem gen. Kachowskiego (w sile 64000) weszły na Ukrainę, gen. Kreczetnikow (32000) zajmował Litwę. Front ukraiński miał pod swą komendą ks. Józef,—front litewski zaś ks. Ludwik Wirtemberski. Ten ostatni jednak zdradził; zastąpił go więc gen. Judycki, który pobity został przez Moskali pod Mirem, za co odebrano mu dowództwo i powierzono gen. Zajączkowi który, stoczywszy kilka nieszczęśliwych potyczek cofnął się pod Brześć, potem zaś posuwał się ku Warszawie, by ją osłaniać.

Ks. Józef zaś, jakkolwiek armja jego, licząca tę samą ilość żołnierza co litewska, a mająca przeciw sobie dwakroć liczniejszego niż gen. Kreczetnikow wroga, prowadził wojnę szczęśliwiej i cofał się początkowo, bojąc się oskrzydlenia, pod Zieleńcami jednak wydał bitwę kolumnie gen. Markowa, którą rozbił doszczętnie prawie. Zniósłby ją zupełnie, gdyby Kościuszko ze swoją dywizją śpieszący mu w sukurs, przybył w porę.

Tymczasem połączone armje rosyjskie uderzyły na armję ks. Józefa i pod Dubienką w 1792 r. zmusiły ją do cofnięcia.

Odwrót wykonany był we wzorowym porządku.

Tymczasem przyszła wieść straszna, która odebrała energję i siłę bohaterskim duchom ks. Józefa i Kościuszki — oto król Stanisław August przystąpił do Targowicy. Książę Józef nie spodziewał się nigdy „takiej nikczemności“. Wkrótce też z rozkazu króla akcja przeciw Moskalom została wstrzymana, wszyscy zaś oficerowie wyżsi z ks. Józefem i Kościuszką na czele podali się do dymisji.

Kościuszko pojechał do Warszawy, król chcąc go sobie zjednać, mianował go generałem — lejttenantem i szefem regimentu 4 buławy polnej koronnej, prosząc go także o wpłynięcie na ks. Józefa, by poniechał zamiaru wyjazdu na granicę.

Kościuszko jednak odpowiedział królowi, że „z infamisami i łotrami“ służyć nie będzie.

W Polsce więc rządili — Targowica i Moskale. Rządy te doprowadziły do drugiego rozbioru Polski w r. 1793.

Kościuszko wyjechał do Lipska, gdzie próbował nawiązać stosunki z francuzami w celu zorganizowania siły zbrojnej. Stosunki owe nie doprowadziły do niczego.

W kraju jednak myślano o odzyskaniu wolności: w Warszawie zawiązał się spisek naczele którego stał szef regimentu Ignacy Działyński, który wysłał do Kościuszki i innych emigrantów delegację, wzywając ich do roboty. Postanowili oni, że „insurrekcyja“ (powstanie) powinno się odbyć pod dyktando jednego człowieka—wybrany został Kościuszko. Ten jednak żądał poważnych przygotowań do tego kroku, który miał decydować o przyszłości narodu, sam zaś pojechał do Krakowa, gdzie, na mocy tego, co zobaczył, uznał wybuch powstania za przedwczesny. Sam zaś wyjechał chwilowo do Włoch, co wywołało olbrzymie rozgoryczenie w Warszawie. Wysłano do Włoch delegację, Kościuszko jednak decyzji nie zmienił.

Redukcyja wojsk, zarządzona przez Moskali zastała Kościuszkę już w Dreźnie i zmusiła go do wyjazdu do Krakowa w celu dalszego działania.

Zanim jednak dojechał na miejsce, brygadjer Madaliński zerwał się do walki i z oddziałem swym, niedopuszczając do zmniejszenia jego ilości ruszył z Ostrołki ku Krakowu, ścigany przez kolumnę wojsk gen. rosyjskiego Tormasowa.

Kościuszko stanął w Krakowie 23 marca 1794 r.

Nazajutrz zaś, d. 24 marca 1794 r., na rynku krakowskim ogłosił powstanie. Wojsko składało przysięgę, potem przysięgał sam Kościuszko.

Rota przysięgi brzmiała w sposób następujący:

Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całego narodowi polskiemu iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi dopomóż Boże i niewinna męka Syna Jego.

Do rządu powołano t. zw. Komisję Porządkową cywilno-wojskową województwa krakowskiego. Tymczasem Kościuszko, stanąwszy naczele siły zbrojnej ruszył na Moskala.

Pierwsza bitwa nastąpiła d. 4 kwietnia pod Racławicami. Bitwa ta przedstawiana jest w opowiadaniach jako coś olbrzymiego, tymczasem, jak to widać z raportów Kościuszki, była niewielką potyczką.

Odnaczyli się w niej t. zw. Kosynjerzy, chłopci, którzy z Bartoszem Głowackim z Rzędowic na czele zdobyli 12 armat.

Tymczasem cały kraj rzucił się do oręża, każdy, kto tylko mógł walczyć, chwycił za broń.

Kościuszko, bijąc wroga, pamiętał jednocześnie o doli swych ludzi. Dowodem tego jest t. zw. **Uniwersał Połaniecki, wydany d. 4 maja w Połaniecu, nadający Wolność Osobistą Włościanom i prawo przenoszenia się z jednego miejsca na drugie, czego do tej pory włościanie nie mieli.**

Nastąpiła bitwa pod Szczekocinami, którą Kościuszko przegrał, dzięki temu, że Prusacy połączyli się z Moskalami, czego się nikt nie spodziewał. Wojsko nasze biło się po bohatersku, lecz musiało ustąpić przeważającej sile wroga.

Straty polskie wynosiły około 1000 ludzi. Wśród zabitych znajdowali się generałowie Wodziński i Brochocki, oraz bohater z pod Racławic—Głowacki.

Moskale o swoich stratach milczą, co jest dowodem, że nie były one małe.

Kościuszko przez Kielce ruszył ku Warszawie. Po drodze dowiedział się o przegranej zajęcia pod Chelmem i zajęciu Krakowa przez Prusaków.

Pomimo niepowodzeń duch Kościuszki nie osłabł, powstanie też się nie zmniejszało.

Moskale zbliżali się do Warszawy równocześnie z Kościuszką; siły Kościuszki w porównaniu z Moskalami były znacznie mniejsze z dwóch względów—składały się one bowiem z uzbrojonych chłopów i mieszczan—Moskale zaś mieli wojsko regularne—to pierwsze; artylerja Kościuszki była znacznie gorsza i mniej liczna od moskiewskiej to drugie.

Kościuszko przygotowywał się jednak do obrony: kazał wzmocnić forty, sypać okopy i t. d. Rezultatem tych przygotowań było odparcie szturm d. 28 sierpnia, potem zaś, gdy Kościuszko spodziewał się nowego szturm, Prusacy się cofnęli z pod Warszawy, za nimi zaś Moskale ruszyli drogą na Piaszeczno.

Przyczyną tego cofnięcia było podobno nieporozumienie, jakie zaszło między dyplomacją pruską a rosyjską.

Główna zasługa przy obronie Warszawy przypada Kościuszcze, gdyż nie tylko potrafił on ufortyfikować miasto odpowiednio, lecz ducha wśród wojska utrzymać potrafił, był wszędzie, dbało wszystko sam.

Tymczasem gen. moskiewski Fersen, po odwrocie z pod Warszawy, zatrzymał się pod Maciejowicami. I owe Maciejowice właśnie są najsmutniejszą miejscowością w całym powstaniu Kościuszki; Naczelnik został ranny i wzięty do niewoli.

Maciejowice zadecydowały o losach powstania — upadło.

Ostatecznym ciosem było zdobycie przez Suworowa Warszawy d. 4 listopada 1794. — i wycięcie w pień ludności Pragi. Po tym fakcie pod Radoszycami reszta wojska złożyła broń.

Powstanie upadło.

Kościuszkę wywieźli Moskale do Petersburga, skąd go uwolnił car Paweł I po objęciu tronu, gdy caryca Katarzyna II umarła.

Kościuszko wyjechał do Ameryki, skąd, po załatwieniu interesów, powrócił do Europy osiadł w Berville.

Napoleon, po zwyciężeniu Prus, chciał go postawić na czele armji, Kościuszko jednak jako warunek zgody na propozycji cesarza postawił: Polska ma być wskrzeszoną w dawnych granicach t. j. od Rygi do Odessy i od Gdańska do Węgier. Prócz tego żądał by chłopom nadano ziemię i wolność osobistą.

Napoleon na warunki te się nie zgodził.

Kościuszko nie wierzył Bonapartemu; nadzieje zaś swe na zmartwychwstanie Polski pokładał w carze Aleksandrze I. I tu jednak źle trafił — Aleksander I był obłudny. Podczas kongresu Wiedeńskiego (1815) Kościuszko pojechał do Wiednia, by tam pilnować spełnienia carskiej obietnicy — przybył jednak już wtedy, gdy car sam żądał byt stworzyć małe Królestwo Polskie pod berłem rosyjskiem.

Por. TADEUSZ KAWALEC.

Ciąg dalszy

Z WALK ORLĄT.

Miedzy linjami ustanowiono pas neutralny, którego tak jednej, jak i drugiej stronie przekraczać nie wolno. Cisza zupełna zapanowała na całym odcinku. — W kompanjach wre praca oświatowa. Nauczanie analfabetów, pogadanki popularne, śpiewy chóralne wypełniają zupełnie dnie. Nie zapominamy jednak o rocznicy listopadowej.

W lesie przy ognisku, zbiera się kompanja.

Noc wysrebrzoną gwiazdami...

Na twarzach wyraz zadumy.

Noc listopadowa... obchód... rocznica... inne czasy, inni ludzie...

Inni, lecz pokrewni duchem stoją teraz wokół ogniska.

Ta sama młodzież zapalna, jednak szczęśliwsza, bo cel osiągnięcia bliższy i nic nie mąci atmosfery czynu, jaką oddycha.

Tamci — większą odpowiedzialność na się brali, za cały naród myśleć i czuć musieli—Ci, tylko prostą ścieżką obowiązku wobec Ojczyzny idą.

• Nie wielu ich było owej pamiętnej nocy, lecz siła zwycięzka młodości przekuć była zdolna myśleć na czyn, co miał przewrót uczynić i wolność przynieść Polsce.

Szli z tym rozpędem młodości, która przeszkód niema i siły mierzy na zamiary.

Wpatrzeni w jeden cel wielki święty nie znają zwątpienia i idą w noc ciemną, głuchą...

I jest w tej ciszy coś z rzeczy wielkich, które się stać mają.

A potem?... okrzyk do broni sprzęga serca wszystkich, zbiegają się razem, by uderzyć w jeden wielki, potężny hymn Wyzwolenia.

Ognisko płonie jasno i rzuca swoje blaski na pochylone nad nim twarze.

Wspomnienia tłoczą się i każdy obraz wyczarowany z zamierzchłych czasów wstaje do życia jasny, świetlany.

Budzą się utajone moce, krzepną serca, biorą na szare dni żywota hartu siłę.

Ognisko dogasa, lecz jeszcze śpiewu potężną nutę wchłania w siebie bór ciemny.

Unosimy ze sobą niezapomniane, silne odczucie chwili.

Rozgoryczony Kościuszko wyjechał za granicę; osiadł w mieście Solurze w Szwajcarii, gdzie umarł 15 października 1817 r., podpisawszy przedtem akt, obdarowujący wolnością włościan z jego majątku.

I umarł Król — Duch Polski znowu na pewien czas. Umarł wiek temu. I Polskę zalały potoki nie-
szczęść, krwi, klęsk... I żałoźnym kirem osłoniły twa-
rze polskie kobiety, i zawiesili na kołkach swe kara-
bele i dwururki powstańcze mężowie polscy...

Ciemno i smutno było w kraju.

Aż oto ciemności nocy rozdarł błysk piorunowy, zatrzęsła się ziemia, zadrżeli wrogowie; bo oto uczuli narodziny nowego Króla — Ducha w Polsce...

I przyszedł On Król — Duch wiodąc swe szare legjonowe zastępy na boje... I wskrzesił znowu duszę polską w Polakach i Wolną Polskę w nieszczęśliwej Polsce.

Lech.

Stephen Mikulay

Z gawęd żołnierskich

Strzemienne.

*Wiosenny wicher groźnie wyje
i nagie, biedne drzewa targa...
Z czarnych gałęzi smutna skarga
jęklywym głosem w niebo bije,
a straszny wicher groźnie wyje
i drzew konary w błocie szarga.*

*Wśród tego wichru dzikich jęków
słychać odgłosy jakieś dziwne,
coś, jakby piosnki jakieś śpiewne,
w akompaniament stali szczęków,
ostrogów, szabel, broni brzęków
podania hasła i odzewu.*

*W oczach mi dziwne stają mary,
coś, jakby dawne, dawne czasy,
obozu śpiewki i wywczasy
i akselbantów jasne czary
i oficerskich śmiechów gwary
młodych rekrutów barwne masy...*

*Marzy się pokój, gdzieś widziany
i poruczników młodych grono...
„Na koń!” Wsiadane otrąbiono...
— Żegnajcie domu tego ściany,
jedziemy w góry czy burzany,
by zginąć, jeśli tak sądzono...*

*Gospodarz domu, starzec biały,
co żegna teraz syna swego
dać każe wina — „strzemienne”...
kieliszki zcicha zawdzięczały,
strumienie wina się polały...
Ruszamy, synu, nasz kolego...*

*Wiosenny wicher groźnie wyje
i nagie, biedne drzewa targa...
Z czarnych gałęzi smutna skarga
jęklywym głosem w niebo bije...
A straszny wicher groźnie wyje
i drzew konary w błocie szarga.*

Kilka dni mija i wreszcie dn. 9/XII przechodzi cały pułk do rezerwy. Baon trzeci pozostaje w Nowych Trokach, my odchodzimy do Landwarowa.

Pogłoski o zwolnieniu uczniów stają się prawdą. Otrzymujemy rozkaz demobilizacyjny. Dnia 21 grudnia mają być wszelkie prace zakończone.

Nadchodzi dzień 22-go grudnia.

Około 200 zdemobilizowanych harcerzy i żołnierzy naszego baonu wyrusza w południe do Wilna.

Poraz ostatni maszerują w zwartych oddziałach i za chwil kilka stanąć mają u wrót miasta.

Przed bramą miejską oczekuje hufiec harcerek.

Witają nas gromkim Czuwaj, poczem przemawiać zaczyna owiany świętym ogniem ppór. Romuald Kawalec:

Żołnierze — harcerze! Żołnierze ochotnicy — woła: Oto stoicie u wrót Wilna, tej drogiej i tak świętej strażnicy kresowej, tak przez Was bezmiernie ukochanej, a tak wyteśknionej niewypowiedzianie. Wracajcie z długich bojów o tę umęczoną ziemię, by tu szczytnie spełniwszy swoje zadanie, wrócić do pracy pokojowej, do pracy nad odbudową tego co wojna zniszczyła i odrodzeniem tego, co wojna zdeprawowała. Wracajcie Orle! Wy młode świadomości, szczytnego spełnienia obowiązku obywatelskiego. Wilno Was wita

i swe ramiona szeroko otwiera, aby Was przygarnąć i utulić — utrudzone bohaterskimi bojami żołnierzyki.

Witajcie! Czuwaj!

Śpiewamy rotę. — jeszcze raz ponawiając przysięgę; „Nie damy ziemi, skąd nasz ród“.

A potem nie milkną śpiewy i płyną w dal znane żołnierskie piosenki, takie śpiewne, takie ukochane.

Przybывamy do Domu Żołnierskiego, gdzie ma się odbyć uroczyste przyjęcie. — W dużej, obszernej sali, zbierają się po raz ostatni żołnierze. Żegna ich krótkim żołnierskim przemówieniem dca baonu kpt. Bobrowski, poczem przy dźwiękach orkiestry otrzymuje każdy z nich zaświadczenie służby, gdzie zaznaczono przebyte bitwy i zamieszczono opinię dow. komp. Baonu i pułku. — Prawdziwy to dyplom rycerski dowód spełnienia obowiązku obywatelskiego.

Równocześnie z zaświadczeniem, przypinają nieocenione, kochane druhnym każdemu z żołnierzy medaljonik z Matką Boską Ostrobramską.

Muzyka przygrywa cały czas.

Serdeczny niemal rodzinny wytwarza się nastrój.

Przemawia gorąco dowódca grupy ochotniczej mjr. Kościalkowski, oddając hold tej młodzieży, która zarówno w odwrocie, jak w zwyciężkim parciu naprzód, wyka-

*Wiosenny wicher rozwiął mary...
Zniknęły konie i ułany,
zamilkły groźne tarabany,
zniknął mi z oczu dworek stary,
a rzeczywistość swe koszmary
podaje znowu mi do wiary.*

*A tam za oknem wicher wyje
i rwie się dziwnie roz hulany
i w okna domów, w domów ściany
z wściekłością dziwną, straszną bije...
Biega po dachach i wciąż wyje
boleścią dziwną rozetkany...*

Stefan Wierzyński.



POGADANKI o PIĘKNIE.

(c. d.)

Trzecia legenda opowiada o księciu Popielu, co go myszy zjadły.

Książę Popiel mieszkał ze swą żoną Ryksą (Rychęzą), Niemką z pochodzenia, w Kruszwicy nad jeziorem Gopłem. Był bardzo dla swego ludu niedobry, lud pod jego panowaniem cierpiał niedostatek, marł z głodu, a książę żył sobie wspaniale na swym zamku.

Mało mu było bogactw, nagromadzonych z łez i trudów jego poddanych, chciał jeszcze zagarnąć skarby swych siedmiu stryjów. Za poradą tedy swej żony Ryksy, zaprosił ich na ucztę i tam otruił potrawami. Zdawało mu się, że w ten sposób sprawę załatwi. Omylił się jednak, gdyż z ciał potrutych

stryjów wyległy się setki tysięcy myszy, które rzuciły się na księcia Popiela. Ten, przerażony, uciekł przed nimi do wieży z żoną. Myszy jednak i tam się dostały i zagryzły jego i Ryksę.

Podanie o Smoku i Popielu brać należy alegorycznie, to znaczy nie rozumieć ich dosłownie, lecz pod przenośną. Ów Smok, zabity przez Krakusa, oznaczać ma wrogich sąsiadów, prawdopodobnie Niemców.

W podaniu zaś o Popielu myszy też nie występują jako takie, są tylko upostaciowaniem, podobno, Myszynków, ludzi, którzy się zemścili na Popielu za wymordowanie podstępnych stryjów.

W te trzy podania zamknęły się przedhistoryczne legendy Polski. Noszą one zupełnie inny charakter niż podania zachodu.

Podania średniowieczne są snute na tle opowiadań o błędnych rycerzach zachodu. Jak tam, tak i w Polsce istniała cześć dla dzielności i odwagi osobistej.

Na zachodzie Trubadurzy, którzy byli wielkimi panami, z pochodzenia, dla przyjemności poprostu wędrowali po świecie, by śpiewając pieśni lub opowiadając poematy, zyskać sobie uznanie i poklask.

W Polsce zaś istnieli rybalki, ludzie o bardzo przeciętnym poziomie inteligencji, których zawodem poprostu było opowiadanie na jarmarkach, odpustach i innych tłumnych zgromadzeniach ludu legend o rycerzach.

Na zachodzie ci wielcy panowie Trubadurzy cieszyli się wielkim uznaniem, co wynikało co pewnego stopnia z ich położenia socjalnego, rybalki zaś — niezawsze mogli pochwalić się gościnnym przyjęciem. Byli między nimi, rzecz prosta, i tacy, którzy zawsze otoczeni byli pewnego rodzaju szacunkiem i sławą, spotykało się to jednak stosunkowo rzadko.

zała tą samą nieugiętą wolę zwycięstwa i zawsze świeciła prawdziwymi cnotami żołnierskimi.

Z kolei zabrał głos ks. biskup Bandurski.

Przemawia w płomiennych słowach, podnosząc bohaterstwo młodzieży polskiej, broniącej z niesłychanym poświęceniem tak drogiej sercom polskim strażnicy kresowej—Wilna.

Zniewala serca wszystkich, porusza do głębi słowami, w których niema nic sztucznego, lecz drga wielkiej miłości nuta.

Przemawia jeszcze ppor. Romuald Kawalec i rzuca hasło pracy pokojowej. Chwila sposobna—mówi, —aby wejść w siebie i powziąć silne postanowienie, że na tej nowej placówce na której się znajdziecie obecnie, wytrwacie z tą samą bohaterską siłą, z jaką umieliście wytrwać na stanowisku obrońców Wolności.

Wzniosłe i wielkie czekają Was zadania, bo oto:

„Na popiołach i na próchnie

By powstała Pogrobowia,

Trza budować ją od nowa

Aż znów płomień życia buchnie.

I tam gdzie dziś krew i zgłiszczce

Przyszłość skauta dłoń odzyszcze“

Imieniem młodzieży zabiera głos podchorąży Studziński wyrażając wdzięczność za tak gorące i nieoczekiwane przywitanie.

Dość spojrzeć na obecnych, by wyczytać na ich twarzach wyraz głębokiego wzruszenia i niecodziennych wrażeń.

Kto z nich spodziewał się takiego przyjęcia?

Jeżeli myślą wracali często w swoje strony rodzinne, to nawet nie po to, by czegoś żądać, liczyć na czyjeś uznanie.

Świadomość tego, że w chwili krytycznej stanęli na zawołanie, że nie zważając na trudy i krwawy znój, dążyli wytrwale do ukochanego grodu, dodawała im siłę, gdy wyczerpanie fizyczne zmagало się z potęgą ducha.

Kto z tej walki wyszedł zwycięsko, lepszym niż był wrócił harcerzem, unosząc z sobą na ławę szkolną zdrowe ziarno karność, ładu podporządkowania się celom wyższemu, umiejętności postępowania z drugimi.

W twardym zmaganiu się pierwiastków egoizmu z najszlachetniejszym altruizmem, w poświęcaniu własnych wygod dla ulżenia towarzysowi, w wzajemnym wspomaganiu się w chwili niebezpieczeństwa, w ogniu i ciężkich marszach, kształtowały się ich dusze młodzieńcze, nabierały cech nowych, trwałych.

W późniejszych czasach znikli z widowni życia rybałci; poezję, naukę i piśmiennictwo ujęli w swoje ręce zakonnicy, gdyż ci tylko przeważnie pisać umieli. Dzieła ich są przeważnie treści filozoficzno—religijnej, pisane wyłącznie po łacinie.

Z biegiem czasu, gdy nauka pisania, objęła szersze masy społeczeństwa, a wynalazek druku pozwolił na szybsze rozprzestrzenianie się książek, powstałi poeci „cywilni“, takie jednak z wyższej kasty społeczeństwa.

Posuwając się ciągle naprzód, rozwój literatury doszedł do tak zwanego pseudo—klasycyzmu, to jest naśladownictwa poetów i pieśniarzy Grecji i Rzymu, a było to już w XVIII wieku.

W ten sposób zapoznaliśmy się z początkami poezji z jej powstaniem i sposobem rozwoju. Teraz zastanowimy się w krótkości, jakie znaczenie ma poezja dla ludzi.

(c. d. n.)

Coś Wam powiem chłopcy!

Wojna, trwająca już od lat siedmiu, oderwała nas wszystkich, żołnierzy, od rodzinnych strzech. Są między nami tacy, którzy od 1914 r. w domu nie byli dla tych lub innych przyczyn. Inni — szczęśliwsi u siebie bywali częściej, w każdym jednak razie zjawienie się ich w domu rodzinnym będzie tem, czem jest meteor na niebie — chwila. Bo czyż nie chwilą wydadzą się dwa lub trzy tygodnie, które można spędzić zdala od oddziału, w błogiej ciszy dachu rodzinnego? Czyż nie chwilą w porównaniu z długimi miesiącami, jakie potem przeżyć trzeba w ciężkiem, bezlitosnem oddaleniu. A chwile urlopu nie zdarzają się tak często — wie o tem każdy, kto długo na ów urlop upragniony czekał.

A urok wspólnych gawęd przy ognisku, chwile wspólnej radości, gorycz utraty najdroższych kolegów i szlachetne współzawodnictwo w zdolności poświęcania się dla sprawy, zacieśniały jeszcze bardziej węzły przyjaźni i wzajemnej sympatji.

W pamięci tych, którzy przetrwali szczęśliwie złą i dobrą dołę żołnierską, znajdzie się zapewne niejedno jasne wspomnienie, niejeden drobny na pozór wypadek z życia żołnierskiego stracił cechy powszedniości i w nowych ukaże się barwach.

Wydawano kolejno dyplomy rycerskie chłopcom, wręczono chlubne świadectwa służby harcerkoin.

Nie szukały one rozgłosu, praca ich była cicha, wysiłek fizyczny był dowodem hartu i siły moralnej.

Zarówno w odwrocie, jak w zwyciężkim pochodzie naprzód, krzepiły ducha swą pogodą i beztroską i nigdy słowa skargi nie posłyszano z ich ust.

Pamiętam, jak pod Rożanami w czasie pierwszego ognia artyleryjskiego spokój ich i lekceważenie grożącego niebezpieczeństwa działały bardziej na psychikę żołnierzy, niż by to mogły uczynić najwymowniejsze słowa.

A Wrony? gdzie w ogniu największym niosły pomoc wzywającym ratunku rannym i to bez roz-

Ponieważ wszyscy, jak żołnierze tak i oficerowie, choćby najwyższych szarż, wiedzą o tem dobrze, starają się o to, by pobyt zdala od domu zrobić jak można podobniejszym do pobytu w domu. W tym więc celu są zakładane są gospody i świetlice dla nas, żołnierzy.

Instytucja, która najbardziej dba o to upodobnienie życia w wojsku do życia w domu, jest ów „Dom Żołnierza“, w którym tyle miłych chwil spędziliśmy nieraz, w którym znaleźliśmy tyle miłych rozrywek i pożytecznych prac. I faktycznie są chwile, w których ów Dom staje się podobnym choć trochę do zagród i mieszkań rodzinnych.

Bo czegoż tam niema? Jest wszystko, czego tylko kulturalny człowiek wymaga do swego istnienia: biblioteka, zawierająca mnóstwo cennych ciekawych i pouczających książek, w których korzystać może każdy, kto tylko chce; są pisma na stołach, które przynoszą nam tyle ciekawych nowin ze Świata całego, które zaznajamiają nas z biegiem życia w innych miastach i krajach; są gry towarzyskie, które mają tak wielkie powodzenie, że dostać się do nich chwilami trudno; jest kino, dające mnóstwo ciekawych obrazów z natury, okropnych dramatów „sensacyjnych“ lub arcy-zabawnych komedji. Te przyjemności i rozrywki są do rozporządzenia wszystkich, którzy się niemi interesować chcą.

Prócz tego, dla tych, którzy chcą się czegoś nauczyć, są pogadanki o bardzo zajmujących i aktualnych tematach; są kursa dla analfabetów, gdzie można nauczyć się czytać i pisać. Ale co najciekawsze — to teatr. Bo i swój teatr także ma Dom Żołnierza. I to naprawdę taki swój, bo własnymi siłami stworzony. Przecież członkami jego są żołnierze — jesteśmy my sami, wiara, która daje kolegom różne farsy i komedjki jak np. „Weżyk“ lub „Kapral Rzeżucha“.

kazu, a nawet wbrew niemu, gdyż d-ca baonu kazał im pozostać w taborze.

Dzielne polskie dziewczęta, co ślub uroczysty złożyły wychodząc z oddziałem ochotniczym z Wilna, że z tymże samym oddziałem wrócą da Bóg w mury ukochanego miasta.

Nie zważając ani na przechodzące zdawałoby się ich siły, trudy i niewygody życia polowego, dochowały obietnicy.

Towarzysząc kompanji w najcięższych chwilach, weszły wraz z nią do Wilna.

I było to nagrodą za wszystkie trudy i cierpienia...

Wilno, dnia 15/II 1921 r.

KONIEC.



Komedyjki te i farsy są reżyserowane przez kierownika kulturalnooświatowego „Domu Żołnierza” podchorążego Vorbrodta, który z dużą umiejętnością i bajecznym poświęceniem i starannością zorganizował ów teatr i dba o to, by wszystkim, którzy na przedstawienie przychodzą, było wesoło i rażno. Wszystkim, którzy przychodzą, powiadam, bo są i takie sakramentkie ofermy między nami, co to wolą iść do jakiegoś kina lub bałaganu, tam wydawać napróżno pieniądze zamiast przyjść do swego Domu Żołnierza, zapłacić tylko 5 lub 7 marek, sięść sobie jak wielki pan na twardej ławie (ale to nic, że dwarda, wszak każdy z nas to morus co nieraz i w błocie spać potrafił, a nie łazik jakiś, co mu na ławie nie wygodnie) założyć nogę na nogę i patrzeć, jak sam Wilhelm na przeglądy. A jeśli ktoś przedtem zajdzie sobie na dół do gospody, gdzie panie przygotowały różne krajanki, ciasteczka a pierniczki, gdy sobie za drugie kilka marek napcha różnych różności do kieszeni, a potem idzie na górę i tam podczas seansu w kino lub przedstawienia zajada sobie różne smakołyki, to może sobie powiedzieć, że w tej chwili jest mu zupełnie dobrze, spokojnie, zacisznie, że mu nic nie brakuje, czyli że jest szczęśliwy. Bo cóż to jest szczęście, jeśli nie wewnętrzny spokój zadowolenie z życia. A więc jesteś, bracie, w tej chwili szczęśliwy, gdy się tam jak to przedtem napisałem, czujesz.

— A jeśli sobie po tem przedstawieniu—a może i przedtem, jak ci się bardziej podoba,—weźmiesz ze stołu pismo twoje „Dom Żołnierza do ręki, zobaczysz tam różne opowiadanie o twym „Dziadku”, albo jaką gawędę żołnierską przeczytasz, to od razu ci się w głowie więcej rozumu urodzi, zaraz już będziesz mógł porozmawiać z nim będziesz chciał (a ja dobrze wiem, z kim to właśnie będziesz chciał rozmawiać — alboż to mało legunek przychodzi do Domu Żołnierza)

i zaraz ten ktoś pomyśli — oho, skąd to on taki mądry się zrobił?..

I może powiesz, że ci źle w „Domu Żołnierza”? Powiesz tak, czy nie powiesz?

Jeśli będziesz miał co do powiedzenia, to przewzycię swój wrodzony wręt do papieru i ołówka lub pióra, siadź i napisz do redakcji „Domu Żołnierza” co się mieści przy górnej świetlicy a czynna jest od 13 do 14 i od 18 do 19, napisz o co ci chodzi, to ci zaraz w następnym numerze dadzą odpowiedź i będziesz miał, czego ci było potrzeba.

A jeśli chcesz jeszcze cośniecoś o „Domu Żołnierza” się dowiedzieć, to przeczytaj sobie w tym numerze o święconem w „Domu Żołnierza”, a jeśli nie byłeś na niem, to żałuj, bo było bardzo ciekawo i morowo. A na drugi raz przyjdź to sam zobaczysz, jak jest i zabawisz się nieźle.

Wasz Przyjaciół.

Ryszard Świeżyński.

(c. d.)

O ROLNICTWIE.

Dla podniesienia rolnictwa w kraju naszym należy przedewszystkiem podnieść poziom oświaty rolnej. Chodzi o rozpowszechnienie wśród wiejskich mas wiedzy rolnej po którą one do miast przyść nie mogą. Rozumie się, że nie tylko będzie się uczyło jak robić, ale zarazem przez reformę rolną, dobrze zorganizowane urzędy ziemskie oraz szersze poparcie prywatnych organizacyj rolnych, **uprzystępnia** się i umożliwi się **śradki**, przy pomocy których ten, kogo się uczy zrealizuje na swej zagrodzie to, czego się

Z teatru.

TEATR ŻOŁNIERSKI.

„Kościszko pod Raclawicami”.

sztuka ludowa Anczyca w 7-miu odsłonach.

W ocenie „Pieśni o Józefie Piłsudskim”, zamieszczonej w numerze 12 naszego pisma, czytamy:

— „Każdy naród ma to do siebie, że wszystkich swoich bohaterów opiewa, pisząc o nich ballady, wiersze, piosenki, odzwierciadlające uczucia względem danego bohatera, jego czyny i duszę”.

Pamięć Kościszki więc, jako jednego z największych bohaterów narodowych, posiada też pewną ilość utworów literackich, jemu poświęconych.

Prócz drobnych poezji lirycznych, których spotykamy bardzo wiele istnieją też obrazy sceniczne, ilustrujące życie i czyny Naczelnika od wcześniejszej jego młodości.

Twórczość literacka już od XVIII wieku upamiętniła Kościskę w literaturze, składając mu tem hołd wiekopomny, a także starając się wyświetlić lub przedstawić nanowo mniej znane, lub nieznane wcale, chwile jego życia.

Utwory, mające jako oś Kościskę rozdzielić można na trzy grupy (tak przynajmniej robi to dr. Wiktor Hahn w swej broszurce p. t. „Kościszko w polskiej poezji dramatycznej”, wydanej nakładem księ-

garni Świętego Wojciecha w Poznaniu 1918 r); pierwsza grupa—to pierwsza miłość Kościszki; druga—rok 1794 trzecia—Na obczyźnie.

Przedstawicielami pierwszej grupy są: Konstanty Majeranowski (napisał sceną liryczną p. t. „Pierwsza miłość Kościszki”); Bogusława Mańkowska, (Tadeusz Kościszko czyli cztery chwile z życia tego bohatera); Adam Stodor (Kościszko w Sosnowicy).

— „Trzy powyższe utwory na tym samym temacie otnute—pisze dr. Hahn—jakkę charakterystyczne przedstawiają znamiona, jak wybitnie wykazują różnice w opracowaniu tematu! Majeranowski, współczesny niemal Kościszce, przystępuje do tematu, jak gdyby z pewnego rodzaju religijną czcią dla osoby bohatera; Mańkowska owiewa swe obrazy nieco tklwym sentymantalizmem; Stodor—dla umotywowania akcji utworu wprowadza cały olimp bogów litewskich, kierujących czynami głównych bohaterów, robiąc z nich jakby igraszkę istot nadziemskich, stwarzając z nich bierne postacie”.

Druga grupa—Rok 1794—posiada jako przedstawicieli Justyna Hoszowskiego (Kościszko) Władysława Ludwika Anczyca, (Kościszko pod Raclawicami), o którym pomówimy za chwilę, Adama Staszczyka (Bartosz Głowacki), Ludwika Hieronima Morstina (Na Raclawickiem błoni) Adama Bęćkowskiego (Przekupka Warszawska) i innych.

Trzecią grupę—Na obczyźnie—reprezentują: Adam Staszcyk (Kościszko w Petersburgu), wspom-

nauczył. Jeżeli, przypuścimy, gospodarz mający $1\frac{1}{2}$ morga ziemi będzie jaknajlepiej wiedział jak ma prowadzić gospodarstwo — to jeszcze nic z tego. Trzeba mu wpiąć ziemi. Ale nie tylko samej ziemi, lecz również i do ziemi. Mówię o inwentarzu żywym, martwym, narzędziach i o kredycie rolnym. Reforma rolna uchwalona w Sejmie w Warszawie daje zupełną rękojmię, że w przyszłości tak zwana „dzika parcelacja“ będzie wstrzymana i skierowana w ten sposób, iż ją będzie mógł nabyć w pierwszym rzędzie ten, kto na niej pracuje, kto ją chce mieć nie dla spekulacji i kombinacji, lecz dla pracy.

Agronomja, jest to taka konkretna nauka, która wydaje najobfitszy plan tylko wtedy, kiedy słowo w czyn się zamieni. Nistety kwestja rolna jest bardzo skomplikowaną i uchwały Sejmowe można wprowadzać w życie tylko stopniowo. Otoż należy zacząć od oświaty. Trzeba ażeby wieśniak widział braki w swoim gospodarstwie, trzeba dać mu radę jak je należy usuwać i dopomóc realnie do tego.

W jakiej formie oświata rolna najbardziej odpowiada wyżej wspomnianym celom?

Jest kilka dróg któremi dojdziemy do niego.

Najlepiej gdy przyszedł rolnik ukończy jedno lub dwuletnią szkołę rolniczą, których warto aby w każdym powiecie było 1—2. Do takich szkół przyjmuje się chłopców od 14 do 18 lat po ukończeniu przez nich szkoły ludowej. W szkole takiej uczą gospodarstwa.

Jeżeli rocznie ukończy taką szkołę 20 uczniów, to po kilkunastu latach powiat będzie miał całe szeregi uświadomionych rolników, rozumiejących doniosłość wiedzy rolnej.

Ponieważ zechcą się uczyć nie tylko młodzi, ale dorośli i starsi — więc dla nich urządzają się „kursy rolnicze“ kilkutygodniowe, dwumiesięczne, pół-

roczne i t. d. Na takich kursach można się dowiedzieć o wielu ważnych i ciekawych rzeczach.

Dla tego też na takie kursy zawsze warto się zapisać i regularnie uczęszczać. Nigdy tego człowiek potem nie pożałuje, że był na kursach.

Dla takich, którzy nie mogą pójść na kursy, jak również dla wszystkich wogóle — zaleca się czytanie rolniczych książek, broszur i pism, które można kupować, wypożyczać i prenumerować. Jest cały szereg bardzo przystępnych i łatwo napisanych dzieł.

Z czasem kiedy pokój się utrwali i kraj się odbuduje będą przy powiatowych urządach rolnych „instruktorzy“ specjaliści do kooperatyw, kółek rolniczych, pszczelarstwa, ogrodnictwa, hodowli bydła, wyrobu masła i sera, rolnictwa i innych. Zadanie ich będzie polegało na objazdach powiatu, oglądaniu gospodarstw, dawaniu rad i wskazówek jak należy hodować i karmić mleczne i zdrowe krowy, silne i ładne konie, tłuste świnie, owce, jak wznosić budynki, jak się obchodzić z pszczołami, z drzewami owocowymi jak stosować nawozy sztuczne, jakie rośliny najlepiej pasują do danej gleby, jak je należy uprawiać i t. d. Taki objazdowy instruktor może wiele się przyczynić do rozpowszechnienia w powiecie ważniejszych wiadomości z zakresu rolnictwa, hodowli, ogrodnictwa i pszczelarstwa.

Wielką korzyść przynoszą również „wystawy“, które się urządza przeważnie po miastach. Tam człowiek może oglądać takie rzeczy i okazy, które są wzorem do naśladowania lub też rzadkim okazem. Ponieważ przedtem niż naśladować trzeba przyjrzeć się temu co się naśladuje, więc na wystawach mamy sposobność widzieć wiele ciekawych, nowego i pożytecznego.

Trzeba wiedzieć, iż czasem jedna i ta sama roślina w dwóch nieraz obok siebie leżących powia-

nianych wyżej Majeranowski (Kościuszkę nad Sekwaną), Leon Żypowski (ostatni sen Naczelnika), Stodor (Zgon Naczelnika). Ostatnie dwa utwory nie zostały ogłoszone drukiem.

Zatrzymamy się teraz trochę nad utworem Anczyca, granym teraz w Teatrze Żołnierskim, mianowicie nad „Kościuszką pod Racławicami“. Wszyscy tę sztukę, już znany, bośmy wszyscy byli na niej w naszym Żołnierskim Teatrze, pogadamy więc sobie trochę o niej:

Przypomnimy sobie cośmy poculi, gdy na scenę wszedł Kościuszkę, gdy spojrzał na zgromadzony lud Krakowski, gdy mówił słowa przysięgi... Cośmy poculi wtedy? Poculiśmy wszyscy, że serca nasze rwą się do tego ukochanego bohatera, że zapominamy na chwilę o tem, że to teatr przecie; że ten Kościuszkę, to tylko pan Orwicz, przebrany i ucharakteryzowany odpowiednio; a dlaczego tak się stało? Dlaczegośmy zapomnieli o tem, że to tylko teatr, a serca nasze rzuciły się do bohatera? Dlaczego, że postać Kościuszki w sztuce Anczyca jest plastyczna, wyraźna, zarysowana mocno, żywo, naturalnie! Dlatego, że słów, które mówi aktor nie czuć papierem, to znaczy, że nie są one sztuczne, lecz że płyną z duszy; że są to uczucia, które naprawdę w owym czasie miał w sercu każdy dobry Polak, dobra Ojczyzny ukochanej pragnący.

I to nietylko o postaci Naczelnika powiedzieć można—to stosuje się do wszystkich bez wyjątku ty-

pów tej sztuki. Weźmy takiego Głowackiego, Świ-stackiego, żyda, ekonoma, co z początku przychodzi z batem gnać chłopów na pańszczyznę, a potem sam bat do pioruna rzuca, bierze za kosę i sam z temiż chłopami do Kościuszki idzie.

Albo na przykład wielki pan Starosta, przeciwny wszystkiemu, co nie zgadza się z wyrachowanym „zdrowym rozsądkiem“ — typ tak żywy, niejednego takiego spotykaliśmy i spotykamy w życiu.

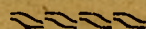
A wojsko rosyjskie — co? Waleczni oficerowie i pijani żołnierze. Wszystko jak żywe!

Żadna ze sztuk, napisana dotąd o Kościuszcze, nie jest tak barwna, silna, plastyczna i co najważniejsze prosta i nieskomplikowana, jak „Kościuszkę pod Racławicami“ Anczyca. A najbardziej podkreślić należy w tej sztuce ową moc i wyrazistość, jaką posiada Naczelnik. Ani Majeranowski, ani Mańkowska, ani Stodor nie potrafili z postaci Kościuszki zrobić na scenie człowieka żywego. W utworze Anczyca — Kościuszkę jest żywy.

Teatr Żołnierski wystawił „Kościuszkę pod Racławicami“ z dużą starannością i dbałością o to, by sztuka zyskała przez sam wygląd zewnętrzny. Gra aktorów była zupełnie dobra, pełna werwy, życia, temperamentu, a gdzie trzeba rzetelnego sentymentalizmu.

Sztuka ta ma duże powodzenie, o czem świadczą tłumy publiczności wojskowej i cywilnej, stale wypełniające salę.

L. Gottowt.



tach różnie się udaje, a już co dobre na Podhalu, to nie koniecznie musi być dobre na Polesiu. Jeżeli jakiś gospodarz usłyszy iż w sąsiednim kraju obficie urodzaj daje pewien gatunek rośliny uprawnej i bez namysłu sprowadzi zasiewając duże pole, to może narazić się na stratę, gdyż nie wiadomo czy na jego ziemi znajdzie roślina te same warunki co i w swoim kraju. Teraz przypuśćmy ktoś wam poradzi: połóżcie pod tę roślinę nawozów sztucznych takich to tyle to. Kładcie i w rezultacie zbieracie mniej niż poprzednio, kiedy nie kładliście kosztownych nawozów. Dotąd było dobrze chcieliście lepiej. Narzekania, straty i zniechęcenie do ulepszeń w gospodarstwie pamiętając złe skutki, gdy tymczasem trzeba wiedzieć nie tylko **co** zostawać, ale też **gdzie** i **kiedy**. Inaczej narazimy się na niepowodzenia.

I jeszcze nic jeżeli na tych próbach traci jeden lub kilku gospodarzy — gorzej jest gdy na tem traci wielu.

Aby tego uniać, a zarazem zbadać stopień przydatność danej rośliny, danego sposobu uprawy, unaważania czy też płodozmianu dla świeżej miejscowości wpadli na myśl urządzania tak zwanych „pól doświadczalnych“.

Pole doświadczalne musi być założone glebie najbardziej charakteryzującej gleby odcinka na którym chcą je stosować (okrąg, ziemia, powiat).

Doświadczenia trwają zależnie od łatwości otrzymania rezultatów po kilka, a czasem i kilkanaście lat. Wszystko to, co robia tam zapisuje się. Gotowe wyniki takich prób demonstruje się na „polach pokazowych“ dla ogólnej wiadomości i rozpowszechnienia.

(c. d. n.)

KRONIKA.

— **Święcone w Domu Żołnierza.** W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych staraniem S. P. i O. w „Domu Żołnierza“ urządzono przyjęcie dla żołnierzy.

Dekoracja sali, jak portrety, orły oraz kilkanaście skrzyżowanych na ścianach lanc nadawały ozdobionej wieńcami sali wygląd wybitnie wojskowy. Cała sala była zastawiona przez przystrojone stoły. Przed sceną stał tradycyjny wspólny stół ze święconem. Gości przybyło około 500 z górą. Około godziny drugiej pp. przybyli J. E. Biskup Bandurski, gen. Mokrzecki, gen. Baranowski, pułk. Walicki, mjr. Kościakowski, kap. Młodkowski, kap. Wrotnowski, kap. Olejniczakowski i inni.

Na początku przemówił J. E. Biskup Bandurski w krótkich lecz podniosłych słowach podkreślając zasługi żołnierza polskiego przy zdobyciu i obronie niepodległości. Nawoływał aby i nadal wiernie trwali pod sztandarem wolnej i niepodległej Ojczyzny na straży jej granic. Potem przemawiał gen. Mokrzecki składając życzenia na przyszłość, a J. E. Biskup obchodząc stoły dzielił się z żołnierzami święconem jankiem. Obecni kilkakrotnie wznosili okrzyki na cześć Naczelnego Wodza, Biskupa Bandurskiego, obecnych generałów, żołnierza polskiego oraz organizatorów przyjęcia.

Oprócz święconego i przekąsek gości poczęstowano specjalnie przyrządzonym „krupnikiem“.

Po przerwie odbyło się przedstawienie. Amatorzy odegrali pełnego humoru „Wężyka“ budząc wśród zebranych wesołość, śmiech i oklaski.

Gale przyjęcie miało charakter uroczysty, a zarazem serdeczny. Nastrój panował wesoły i miły.

Było to najlepszą nagrodą za trudy pani Truszkowskiej-gospodyni przyjęcia, pani Wojcechowskiej-kierowniczką przy-

gotowań święconego oraz Instruktoerek oświatowych, które przystrajały salę i stoły.

Legji Kobiecej oraz wszystkim naszym stałym bywalcom za pomoc w udekorowaniu sali składa się podziękowanie.

S

Kółko amatorskie „Domu Żołnierza“. W niedzielę dnia 2-go kwietnia r. b. wystawiono na scenie „D. Ż.“ arcywesołą komedijkę w 1-nym akcie p. t. „Kapral Rzeżucha“ wyreżyserowaną bez najmniejszego zarzutu przez utalentowanego artystę sceny podchor. K. Varbrodta, który nam dał się poznać jeszcze w „Zaręczynach pod kulami“ i „Wężyku Leguńskim“ zyskując sobie jeszcze wtedy uznanie i sympatię. Występował on w roli „Hauptmana“.

W roli tytułowej grał sierżant R. Gertner, który tak doskonale i popularnie umiał scharakteryzować postać austriackiego kaprała „Ofermy“, że wystarczyło mu poprostu satyrycznie się uśmiechnąć, poruszyć długim zadartym nosem lub komicznie wykrzywić usta, już nasza „wiera“ ryczała nieustannym śmiechem. Sierż. G. posiada naprawdę dużo talentu w rolach charakterystycznych i pragniemy go widzieć częściej na scenie „D. Ż.“ Trzeba powiedzieć, że płaćną kilka „kawałów“ swoich, których napewno autor komedijki nie napisał, te mu darujemy i prosimy o więcej podobnych.

Z mniejszą wprawą ale dobrze odegrała swą rolę p. „Hauptmanowej“ podeh. Krawczykówna. Pełna wdzięku i powabu w swej roli umiała nie zasłużyć sobie na nagane.

Podczas przedstawienia sala zabaw wypełniona była po brzegi. Na zakończenie tańczono.

Obchód Raclawicki W poniedziałek dnia 4-go kwietnia r. b. z racji Obchodu rocznicy bitwy pod Raclawicami, odbył się w „D. Ż.“ „Wieczór Raclawicki“.

Słowo wstępne wygłosił jedrnie i dobitnie kapitan Młodkowski, który w krótkim zarysie b. przystępnie scharakteryzował potrzebę powstania Kościuszkowskiego, gdzie po raz pierwszy wezwany był nasz polski chłop w siermiędze pod sztandar Wodza ówczesnego, Tadeusza Kościuszki. W tym to powstaniu po raz pierwszy chłopci pokazali, że nie tylko szlachta, ale i oni potrafili bronić praw swojej Ukochanej Ojczyzny.

Wieczór został uwieńczony żywym obrazem, starannie pokierowanym przez podch. Vorbrodta, który z uczuciem wypowiedział w drugiej części obrazu fragment lirnika ze znanej sztuki historycznej „Kościuszkę pod Raclawicami“.

W pierwszej zaś części wspomnianego obrazu były śpiewane piosenki o Bartoszu Głowackim i krakowiaki, śpiewane kiedyś przez naszych pradziadów powstańców.

Na zakończenie wystawiono po raz wtóry, ciesząc się powodzeniem, jednoaktówkę p. t. „Kapral Rzeżucha“.

Podczas przerwy przygrywała dobrze zgrana orkiestra wojskowa, przegrywając na pierwszym planie wiązkę melodji z czasów Kościuszkowskich.

Lech Gaszyn.

Humor.

„My Szarża“...

Antek Klawisz, znany w kraju i zagranicą został mianowany frajtre. Puszyl się też z tego i nadymał setnie, uważając się za wielką figurę.

Spotyka go raz dowódca bataljonu, a że go znał, jak wszyscy zresztą, zatrzymując go, klepie po ramieniu i powiada:

— „No Klawisz, teraz powinienes się starać; pamiętaj, że cała armja opiera się na podoficerach: jak są dobrzy podoficerowie, to i armja dobra. Pamiętaj, że podoficer musi dopilnować tego, czego oficer sam dojrzeć nie może. Pilnuj więc wypełniania rozkazów“...

Antek wyprężył się, zrobił straszny gest i powiada:

— „Tak jest, panie majorze, my, szarża, zawsześmy się powinni trzymać za ręce i pomagać sobie“.